

SŁUCHAĆ BĘDZIECIE, A NIE ZROZUMIECIE, PATRZEĆ BĘDZIECIE, A NIE ZOBACZYCIE.

*Kilka uwag w odpowiedzi Marii Patynowskiej
na jej obawy o znaczenie objawień w Garabandal wyrażone w artykule
„Garabandal jako objawienie szatańskie”*

Artykuł, o jakim tu mowa ukazał się w skrócie na portalu FRONDA, zaś w wersji pełnej na osobistym blogu pani Marii Patynowskiej.

Warto zaznaczyć już na początku, że Autorka – z wykształcenia historyk sztuki – wyraźnie umieszcza siebie w grupie osób odrzucających objawienia zwane prywatnymi, mimo to podejmuje się ich oceny. Przy takiej jednak deklaracji trudno sobie wyobrazić, aby jej ocena była inna niż negatywna: „Na wstępie zaznaczę, że jestem sceptyczna jeżeli chodzi o wszelkie cuda. Trudno jest mnie przekonać do nadprzyrodzoności. Ponadto ufam Kościołowi, że to co jest głoszone jest sprawdzone.” „Ale ja się oczywiście na Watykanie nie znam”.

Tyle przedstawienia siebie. Po tym wstępie pani Maria od razu przechodzi do ataku, aby zyskać więcej takich osób, które trudno będzie przekonać do nadprzyrodzoności, na której przecież oparta jest cała nasza wiara. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli...” – poucza nas Chrystus (J 20,29)

Podobnie jak śp. ks. Warszawski, jej główny informator o objawieniach w Garabandal, Maria Patynowska stara się przekazać zjawiska, jakie miały miejsce w Garabandal (1961-65) tak, aby niemalże udowodnić, a na pewno przekonać, iż były to objawienia samego Lucyfera. Pisze ona zresztą wprost o swojej intencji, zafascynowana lekturą książki pióra wspomnianego kapłana: „Dużo publikacji reklamujących zdarzenia z Garabandal jako objawienie Boże skupia się na pozytywnych aspektach, dlatego ja w tym opracowaniu wskażę na te, które zdaniem ks. Warszawskiego przyczyniają się do negatywnej oceny zdarzeń.”

Reklama kojarzy się raczej negatywnie: z przedstawianiem zalet nawet tam gdzie ich nie ma i z chęcią zysku. Jest to dość krzywdzące wobec jedynej obiektywnej publikacji, jaka ukazała się na polskim rynku nakładem naszego wydawnictwa, autorstwa hiszpańskiego kapucyna o. de Pesquery. Stwierdzenie „dużo” nie ma więc wiele wspólnego z rzeczywistością.

W bibliografii odwołuje się p. Maria jedynie do kazania ks. Piotra Natanka. Czy więc celowo jako jedyna pozytywna publikacja jest przedstawione kazanie kapłana będącego aktualnie w konflikcie z przełożonymi? Takie można odnieść wrażenie: powołanie się na to źródło ma rzucić dodatkowy cień na Garabandal.

Inne teksty, na które powołuje się M. Patynowska, to artykuły z pisma związanego ściśle z Bractwem Kapłańskim Św. Piusa X (instytut życia apostołskiego, założony w 1969 r. przez abpa M. Lefebvre’a). Dla bractwa jak i dla redaktorów pisma „Zawsze wierni” czas Bożego działania poprzez objawienia zakończył się w Kościele w 1917 wraz z cudem fatimskim. Po Fatimie nie uznają oni już żadnego objawienia, nawet jeśli zostało ocenione jako prawdziwe przez Kościół katolicki, z którym Bractwo jest w niezgodzie na wielu frontach. Dla pozostającego w łączności ze Stolicą Świętą katolika nie powinny to być zatem zbyt wiarygodne autorytety.

Do książki hiszpańskiego kapucyna, o. de Pesquery, pt. „Garabandal. Wydarzenia i daty. Czy koniec czasów jest bliski?” (wydawnictwa „Vox Domini”) nie ma w artykule p. Marii żadnego odniesienia, nawet polemicznego. Wypisując bibliografię, jaka skłoniła ją do napisania krytyki Garabandal, skrupulatnie pomija zresztą naszą książkę. Mimo to, już przed laty, krótko po jej opublikowaniu, książka ta znalazła się na liście bestsellerów księgarni katolickich publikowanej przez „Gościa Niedzielnego”. Tymczasem książka o. de Pesquery jest – moim zdaniem – obiektywnym przedstawieniem faktów, gdyż nie pomija żadnego trudnego tematu i zarzutu, jakim atakowano Garabandal, a werdykt pozostawia Czytelnikowi.

Ks. Warszawski natomiast stawia tezę spirytyzmu, którą ze wszystkich sił stara się udowodnić, każdy element interpretując na niekorzyść widzących i ich przeżyć. O takiej postawie, jako niewłaściwej przy ocenie objawień, pisał ks. prof. René Laurentin w swojej książce „Jak rozpoznać znak dany przez Boga?”: „Teksty (i zjawiska – przyp. eb.) proroc-

kie zawsze wystawione były na krytykę. Jedną z ważniejszych zasad ich interpretacji – przyjętą przez Kościół – jest to, że do tłumaczenia pozornych paradoksów swobodnego języka Ducha Świętego nie należy podchodzić złośliwie, lecz z dobrą wolą. Oznacza to, że używanym pojęciom nie powinno się przypisywać najgorszego z ich możliwych znaczeń, lecz szukać należy sensu najwłaściwszego. To właśnie teolodzy nazywają *pia interpretatio*, czyli interpretacją pełną życzliwości i szacunku, która absolutnie odrzuca jakiegokolwiek zniekształcanie sensu.”

Ks. J. Warszawski, z którego książki „Garabandal - objawienie Boże czy mamienie szatańskie?” (Rzym, 1970) pani Patynowska czerpie wszystkie informacje i wnioski, jest określony nie wiadomo dlaczego, jako „znawca tematu”. Jej stwierdzenie, iż był świadkiem wielu wydarzeń w Garabandal, jest sprzeczne z prawdą historyczną. Ks. Warszawski był w Garabandal jesienią w roku 1965, sam stwierdza dosłownie w pierwszych liniach swej książki: „Udałem się i ja do Garabandal. Było to we wrześniu 1965 roku. Dobrze już po zamknięciu samego cyklu zjawisk.” (str. 9)

¹ Ks. René Laurentin, Jak rozpoznać znak dany przez Boga, Vox Domini, Katowice 1996, str. 34.



Rozmawiał zatem zaledwie z kilkoma przygodnymi świadkami wydarzeń oraz na pierwszym miejscu z Conchitą (na zdjęciu na str. 3).

Książkę opublikował własnym kosztem, a zatem nie była pisana na zamówienie ani nie była rozchwytywana przez wydawnictwa spragnione oceny „znawcy”, „świadka”, „klasyka”, jak określa ks. J. Warszawskiego pani Maria.

Ks. Warszawski udał się więc do domu Conchity. Jego relacja jest zadziwiająco szczerą, łącznie z zaskakującym stwierdzeniem, iż nie znał dobrze języka hiszpańskiego, w którym prowadził wszystkie rozmowy!...

„Ułożyłem sobie, jeszcze bawiąc w Madrycie, serię celowo ułożonych pytań. Odpowiedź na nie miała mi dać obraz orientacyjny nie tyle co do faktów – zdawało mi się, że je znam dostatecznie ze słyszenia – ile o krytycznym podejściu do jakości samych zjawisk. A że moja znajomość języka hiszpańskiego zostawiała niejako do życzenia, tedy nauczyłem się tej serii pytań po prostu na pamięć i tak «opanowawszy język», a pewny już siebie i świadomy właściwego celu, zacząłem pytać.” (str. 15).

I dalej pisze:

„Rozpocząłem od pytań o stan zdrowia. Nasamprzód fizycznego, potem psychicznego.

– Nigdy nie chorowałaś? Nie cierpisz na bóle głowy? Nie boli teraz? Nie bolała dawniej, gdy byłaś małą dziewczynką? – zaprzeczała, a zaprzeczeniu przyświadczał jej wygląd: krzepka, wiejska dziewczyna, zaprawiona w robocie na polu.

– A czy lubisz marzyć – wypytywałem z kolei. Nękają cię jakieś myśli czy może sny? A podczas na przykład pasienia była w polu, nie snują ci się jakoweś widzenia fantazyjne? jakieś obrazy, ot, królewien z bajki – czytałaś przecież o nich – w pięknych szatach, a w liczonym orszaku? Nie marzy ci się własna przyszłość? Nie widzi ci się, co się ma zdarzyć?

– A przed owymi wizjami „Dziewicy” – tym bowiem imieniem określano stale postać Matki Boskiej, która się objawiała w Garabandal – nie miałaś innych widzeń? A umiałabyś sobie wywołać podobne widzenia? Czy obecnie już cię nie nawiedzają tego rodzaju wizje?” (str. 15-16)

Następnie za znak ukierunkowujący myślenie – nadal negatywnie – uznał Autor fakt, że proboszcz parafii odmówił mu zgody na odprawienie mszy św. w miejscowym kościele!

Kapłan ten „przyznał mi się w rozmowie, że jest niedoświadczony w tych

sprawach, bo przecież jest młody. Ale będzie przestrzegał zarządzeń biskupa. To właśnie było powodem, że na moją prośbę, bym mógł z rana odprawić mszę w garabandal skim kościółku, dał odpowiedź negatywną. Wskazał przy tym na wywieszony w zakrystii druczek. Zwróciłem mu co prawda uwagę na fakt, że podpis figurujący na zakazie, to nie podpis aktualnego biskupa, lecz jego poprzednika.” (str. 19)

„Jakkolwiek było, zakaz miejscowego biskupa podziałał na mnie jak orzeźwiający natrysk. Rzymska szkoła nie idzie na marne. Trzeba – powtarzałem sobie w głębi duszy – mieć się mimo wszystko na baczności.” (str. 20)

Kapłan spędził w Garabandal dwa dni. Z pozostałymi wizjonerkami jedynie się spotkał, zachęcając je do roztropności, a ponieważ były onieśmiałe, o nic je nie pytał ani z nimi nie rozmawiał. Z tego przelotnego spotkania uznał w nich typy psychiczne podległe przywódco:

„Rozmowa, a raczej zapoznanie się z Marilolą i Jacyntą, przekonały mnie głównie o jednym: że właściwą głową wizjonerskiej czwórki była Conchita. Słyszałem już o tym szczególe z opowiadań. Czytałem również wzmianki o tym w publikacjach. Obecnie przekonałem się naocznie.” (str. 52)

Spotkanie ks. Warszawskiego z Garabandal oraz jego mieszkańcami, świadkami i wizjonerkami, można określić tylko jednym słowem: „przelotne”, co szczerze sam ks. Warszawski wyznaje, opisując zachowanie Mariloli, po jego stwierdzeniu, że z faktami zaznajomiła go Conchita i że zachęca je do roztropności: „Nie odpowiedziała ani razu. Tylko dużymi oczyma to spojrzała na mnie, to wkoło, jakby nie wiedząc, co czynić. Nie było czasu. Pożegnałem ją przeto serdecznie. Rodzicom rzuciłem na odchodnym kilka słów wyjaśniających, by wytłumaczyć pośpiech odejścia. I prawie że biegiem ruszyłem w kierunku mieszkania trzeciej z wizjonerek.” (str. 51)

Biegał, ponieważ już czekał na niego ktoś, aby go odwieźć z powrotem...

BISKUPI SANTANDERSCY

Drugim autorytetem Autorki jest portal wiara.pl tradycyjnie nastawiony negatywnie do współczesnych objawień, podobnie jak fronda.pl, gdzie pani Patynowska znajduje miejsce w gronie publicystów piszących o objawieniach, mimo tak negatywnego do nich stosunku. Przypomnijmy bowiem jej motto: „Trudno jest mnie przekonać do nadprzyrodzoności”.

Portal wiara.pl, którego opinię Pani Patynowska cytuje, odwołuje się do negatywnych stanowisk biskupów santanderskich, popartych rzekomo przez św. Oficjum oraz Kongregację Doktryny Wiary. Brak jednak przy tych stwierdzeniach jakichkolwiek źródeł, dokładniejszych danych, dat. Wierni powinni zatem drzeć już na samo wspomnienie, że Kongregacja zajęła stanowisko, nawet... jeśli tego do dziś nie uczyniła... Któż jednak ośmieliłby się o szczegóły pytać? Zamyka się tak usta obrońcom objawień, dawnym powiedzeniem: *Roma locuta, causa finita* (łac.: Rzym się wypowiedział, a zatem sprawa jest zakończona).

Z naszych źródeł wiadomo, że nie wszyscy biskupi santanderscy byli przeciwni objawieniom w Garabandal, o czym będzie nieco dalej w odrębnym zestawieniu faktów, dokonany przez ks. Michała Kaszowskiego (zob. str. 12).

Opór biskupów nie jest niczym nadzwyczajnym w Kościele. Do rzadkości bowiem należą ci, którzy patrzą przychylnie na nadprzyrodzone zjawiska w diecezjach powierzonych ich pieczy i w innych. Nieraz zdarza się, że dopiero po latach następcy na stolicy biskupiej pasterza, który wciąż stanowczo negował zjawiska uznając, że nie pochodziły od Boga – nawet bez podjęcia jakichkolwiek badań – w końcu nobilitują zarówno wizjonera jak i przyniesione przez niego przesłanie. Dzieje się tak zwykle po stosownym rozeznaniu, po próbie czasu, nieraz nawet przy oporach niechętnie wypowiedzającej się przychylnie Kongregacji Nauki Wiary. Przykładem aktywne zwalczanie św. Faustyny, św. Pio oraz wezwanie do złożenia wyjaśnień przez abpa Ito w sprawie Akita, przez abpa Punta w sprawie Amsterdamu i przez bpa Pio Bello Ricardo w sprawie Betanii Cua w Wenezueli. To zaledwie kilka przykładów. Wśród tych głosów zawsze na NIE rozlegających się z Watykanu dość niespodziewanie pojawił się tylko jeden wyjątek: biskupowi, któremu podlega Medziugorje, zostało przez Kongregację Nauki Wiary odebrane prawo orzeczenia w sprawie zachodzących tam wydarzeń. Jak się jednak zdaje doszło do tego na osobistą prośbę Jana Pawła II.

W odniesieniu do Garabandal miałam nawet okazję zapytać biskupa ordynariusza Santanderu o publikację po polsku książki hiszpańskiego kapucyna o. de Pesquery oraz o stanowisko biskupa w sprawie tych zjawisk. Odpowiedział mi przychylnie, oświadczając, że powołał nową komisję i sprawę oceny objawień uważa za otwartą. W okresie naszej korespondencji był w regularnym kontak-

cie z Conchitą (mieszkającą w USA). Od tego czasu dokumentacja trafiła już do Kongregacji Nauki Wiary i leży tam do dnia dzisiejszego, podobnie jak rezultaty badań odnoszące się do Medziugorja.

W dniu, kiedy Kościół w liturgii czyta brzemienny w treść tekst z Księgi Jeremiasza, psalm responsoryjny wtóruje: „*Kiedy Bóg mówi, nie gardź jego słowem*”... A prorok usłyszał (Jr 7, 23-28): „*To mówi Pan: «Dałem im przykazanie: „Słuchajcie głosu mojego, a będę wam Bogiem, wy zaś będziecie Mi narodem. Chodźcie każdą drogą, którą wam rozkażę, aby się wam dobrze powodziło”. Ale nie usłuchali ani nie chcieli słuchać i poszli według zatwardziałości swego przewrotnego serca; odwrócili się plecami, a nie twarzą. Od dnia, kiedy przodkowie wasi wyszli z ziemi egipskiej, do dnia dzisiejszego posyłałem wam wszystkie moje sługi, proroków, bezustannie, lecz nie usłuchali Mnie ani nie nadstawiali swych uszu. Uczynili twardym swój kark, stali się gorszymi niż ich przodkowie. Powiesz im wszystkie te słowa, ale cię nie usłuchają; będziesz wołał do nich, lecz nie dadzą ci odpowiedzi. I odezwiesz się do nich: „To jest naród, który nie usłuchał głosu Pana, swego Boga, i nie przyjął pouczenia. Przepadła wierność, znikła z ich ust”».*

W tekście tym zawiera się cały dramat obecnego zamknięcia wielu ludzi Kościoła na Boże działanie, co przypieczętowano kilkoma teologicznymi sloganami, które tę postawę mają usprawiedliwić: że w objawieniu nie trzeba wierzyć, ponadto Bóg już wszystko nam powiedział i zamilkł na wieki...

OWOCE DZIAŁANIA... LUCYFERA?

Maria Patynowska, pragnąc udowodnić, że Lucyfer jako imitator Boga może wywoływać objawienia i zjawiska nadprzyrodzone i tak – jej zdaniem – działa się w Garabandal stwierdza po prostu, że w przeszłości „wielokrotnie tak się działo”. Gdzie i kiedy – abyśmy to mogli porównać? Tego autorka już nam nie zdradza. A szkoda, bo dyskusja byłaby rzetelniejsza i w ogóle możliwa, gdyby się oparła na jakichś konkretnych przykładach, a nie na hasłach, które mają jedynie wywołać lęk.

Pisze ona: „*Zły duch oczekuje, że ludzie pójdą za fałszywym objawieniami, zaufają zjawom, które później jeszcze mocniej i skuteczniej wciągną w błąd. W efekcie wiara zostanie osłabiona i o to chodzi szatanowi. Nieważne że wiele osób z początku przeżywa pozytywne emocje, nieważne, że wielu czuje się dobrze w miejscu objawień, że czuje się tam*

jakieś pozytywne emocje. Są to tylko emocje, tym właśnie szatan bardzo łatwo manipuluje.”

Bardzo ciekawa teza, jeśli spojrzymy na to, jak przeżywały objawienia dziewczynki, wspólnota parafialna i liczni pielgrzymi. Gdy przyjrzymy się dwóm zasadniczym przesłaniom z Garabandal i założymy, że osoby, które je przyjęły sercem, wierząc, że pochodzą od Matki Bożej, zrealizowały je, trudno sobie wyobrazić osłabienie ich wiary.

Orędzie

z 18 października 1961:

«Trzeba podejmować wiele ofiar, wiele pokutować, nawiedzać często najświętszy sakrament. Przede wszystkim jednak trzeba być bardzo dobrym. Jeśli tego nie uczynimy, nadejdzie kara. Kielich już się napelnia. Jeśli się nie zmienimy przyjdzie na nas bardzo wielka kara.»

Orędzie z 18 czerwca 1965:

«Ponieważ nie wypełniono i nie dano dostatecznie poznać Mojego orędzia z 18 października, chcę powiedzieć, że to orędzie jest już ostatnie. Przedtem kielich (Bożego gniewu) się wypełniał, teraz się wylewa. Liczni kapłani, biskupi i kardynałowie idą drogą potępienia i pociągają za sobą wiele dusz. Nadaje się coraz mniejsze znaczenie Eucharystii. Musicie waszymi wysiłkami (stając się lepszymi) unikać ciężącego nad wami gniewu Dobrego Boga. Przebaczy wam, jeśli poprosicie Go szczerze o przebaczenie. Ja, wasza Matka, za pośrednictwem świętego Michała, chcę wam powiedzieć, abyście się poprawili.

Przeżywacie ostatnie ostrzeżenia. Kocham was bardzo i nie chcę waszego potępienia. Proście Nas szczerze, a My was wysłuchamy. Powinniście bardziej się poświęcać. Rozważajcie Mękę Jezusa.»

Objawienia w Garabandal wywoływały nie tylko „pozytywne emocje”, jak sugeruje pani Maria, lecz prowadziły do konkretnych owoców duchowych, łączących się raczej z wysiłkiem woli, z decyzją, a nie tylko z chwilowym emocjonalnym uniesieniem. Wydarzenia skłaniały pielgrzymów do modlitwy, do wielu ofiar, do powrotu do sakramentów, do nawrócenia, do przyjęcia Chrztu św., do umiłowania Matki Bożej, do wyrobienia w sercu postawy czujności.

Ponadto spowiedź, nierzadko po wielu latach, na pewno nie była zamiarem



szatana. Łaska otwierała serca ludzi na Boga, skłaniała do umiłowania modlitwy różańcowej, którą do dziś codziennie parafianie odmawiają wspólnie w kościele. Jak można widzieć w tym znak działania samego Lucyfera, który zamierzał osłabić wiarę ludzi?

Oto jedno ze świadectw, przytoczone przez o. de Pesquerę¹: „*Pani Eloisa dołączyła do grupy osób wstrząśniętych i cichych, które z daleka obserwowały przebieg nowej ekstazy dziewczynek. «Wydawały one przerażające krzyki – napisała – a ciemność i głęboka nocna cisza powodowały, że był one jeszcze bardziej przesywające... Czasami słyszeliśmy, jak krzyczały: «Zaczekaj! Zaczekaj! Nie,*

¹ O. Eusebio Garcia de Pesquera, Garabandal. Wydarzenia i daty, Vox Domini, Katowice 2001, str. 112.

nie, niech się wszyscy wyspowiadają! Niestety! Niestety!» Nadszedł moment, że ludzie zaczęli prosić publicznie o przebaczenie. Ojciec Felix Larrazabal, bardzo wzruszony, modlił się na głos i my czyniliśmy to samo... Zauważyłam, że – jeśli z jakiegoś powodu przerywał swoje modlitwy – dziewczynki znowu zaczynały płakać i krzyczeć jeszcze bardziej przerażająco... Krzyki uspokajały się, kiedy wznawialiśmy modlitwy.»

Jak długo to trwało? W zapiskach Don Valentina znajduje się informacja, że objawienie zakończyło się około 2 w nocy. Według opisu pani Eloisy, dziewczynki po powrocie do normalnego stanu powiedziały ludziom, że zostaną na miejscu całą noc, aby się modlić. A my co mogliśmy zrobić? To, czego chciały... Sądzę, że nikt z nas się nie poruszył. Pozostaliśmy tam, modląc się z nimi aż do godziny 6 rano. O tej wczesnej porze ojciec udał się do kościoła, a za nim cała wioska. Zaczęła się spowiedź... Sądzę, że wszyscy się wyspowiadali. Zgodnie z powszechną opinią były to spowiedzi szczere, a nawrócenia – naprawdę wspaniałe.»

Kilka miesięcy później matka Jacinty powiedziała do pani Marii Herrero z Gallardo: «Słychać było płacz dziewczynek pośród takich krzyków i przerażenia, że wstałam instynktownie, aby pobeć i zobaczyć, co się dzieje z moją córką. Silnie mnie jednak odepchnięto. Po zakończeniu wizji, kiedy dzieci przyszły do nas, zobaczyliśmy, że twarze miały zalane łzami. Prosiły, abyśmy się wyspowiadali i aby wszyscy przystąpili do Komunii św., bo nadchodzi coś bardzo strasznego... »¹

ŚW. MICHAŁ - DZIECKO!

Kolejny argument ks. Warszawskiego, podjęty przez panią Marię, to fakt, że

¹ Z tego okresu pochodzi jeszcze jeden zapis, z datą 23.06.1962, przekazany i podpisany przez Marię-Dolores i Jacintę. Rzucił on nieco światła na przeżycia dziewczynek w czasie 'nocy krzyków': «Dziewica powiedziała: świat się nie zmienia, wcale się nie zmienia. Niewielu ujrzy Boga, są oni tak nieliczni, że Dziewicy sprawia to ból. Straszne, jeśli świat się nie zmieni! Dziewica powiedziała nam, że zbliża się Kara. Ponieważ świat się nie zmienia, kielich się napelnia. Jak bardzo smutna była Dziewica! Ona nie okazuje nam tego, ponieważ nas bardzo kocha... Znosi to sama, bo jest bardzo dobra. Bądźcie wszyscy dobrzy, aby Dziewica była szczęśliwa! Prosiła, aby dobrzy modlili się za złych. Tak, prosimy Boga za świat, za tych, którzy Go nie znają. Bądźcie dobrzy, bądźcie wszyscy bardzo dobrzy.» (Udała się... s.351-2).



św. Michał ukazał się dziewczynkom w pierwszym dniu jako dziecko. „Czemu miałby św. Archanioł rezygnować z wizerunku zwycięskiego skrzydlatego rycerza?” – zastanawia się p. Maria. Odpowiedzi na to pytanie nie zna ani ona, ani nikt inny. Jednak sięgając do historii innych mistyków ukazanie się Niebieskich Gości w postaci dziecka nie wydaje się w ogóle czymś nadzwyczajnym, co miałyby świadczyć na niekorzyść objawień w Garabandal. Pomijam tu zupełnie problem tego, czy człowiek musi koniecznie rozumieć wszystkie Boże działania...! Prorok Izajasz uprzedza nas: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana.” (Iz 55,8)

Kilka powszechnie znanych przykładów: Jezus jako dziecko ukazał się św. Antoniemu... św. Krzysztofowi... św. O. Pio... św. Faustynie... Melanii z La Salette, Łucji z Fatimy, kiedy przebywała już w klasztorze w Pontevedra w 1927 r.

Skoro zatem w tradycji Kościoła takie zjawienia się miały już miejsce, dlaczego z ukazania się św. Michała w postaci dziecka (a właściwie w wieku zbliżonym do wieku wizjonerki) czynić coś uderzającego w prawdziwość garabandalskich wydarzeń?

Natomiast twierdzenie jakoby Conchita wyjaśniła ks. Warszawskiemu, jak miał św. Michał Archanioł przycięte paznokcie i czynienie tego faktu „znaku”, jaki Archanioł miał im pokazać, to prawdziwe nadużycie. Wystarczy sięgnąć do książki ks. Warszawskiego, gdzie na str. 44 znajduje się relacja z jego rozmowy z Conchitą na ten temat. Nie ma tam mowy o tym, że przycięcie paznokci w ten czy inny sposób miałyby być znakiem czegokolwiek istotnego ani nie zostało tak

przez nią określone.

Fakt, że wizjonerzy muszą czasem odpowiadać na najdziwniejsze pytania, nie oznacza, że zawarte w tych odpowiedziach informacje są istotą przesłania, jakie mieli światu przekazać. Pamiętam, kiedy w 1991 roku byłam po raz pierwszy w Medjugorju, grupa pielgrzymów spotkała się z Iwanem. Po przedstawieniu swojego świadectwa zaproponował, że odpowie na pytania. Czas mijał, a słychać było jedynie: „Jakie Matka Boża miała włosy?”; „W jakiej była sukience?”; „Czy miała pas?”; „A buty?” Po jakimś czasie cierpliwie dotąd odpowiadający Iwan przerwał i powiedział dość stanowczo: „A może zapytałibyście, z jakim przesłaniem Matka Boża przyszła do nas?... Czego od nas oczekuje?”

WYRZUTY SUMIENIA JAKO WYNIK DZIAŁANIA DIABŁA?

Drugi rzekomy dowód na szatańskie pochodzenie zjawisk w Garabandal, jaki przedstawia Maria Patynowska, to fakt, że dziewczynki tuż przed ich rozpoczęciem zrywały jabłka w cudzym ogrodzie.

Jak pisze, relacjonując zasadniczo dalsze wnioski ks. Warszawskiego: „Kiedy więc spostrzegli pierwsze oznaki nadprzyrodzonego zjawiska spontanicznie zaczynały rozpoznawać jego naturę: „Urządzyliśmy radość szatanowi!”

Kiedy przeanalizujemy, co czuły dziewczynki, dość dziwny staje się ten wniosek osoby wierzącej, która w działaniu szatana upatruje źródła następujących zachowań dzieci: dostrzeżenie błędu w swoim postępowaniu, dojście do świadomości wykroczenia przeciw Bogu, a zatem rozświetlenie sumienia i następnie żal z powodu złego postępowania...

Szukające odkrycia!

„Dziwna Komunia”, o jakiej z kolei pisze p. Patynowska, przyznając, że została sfilmowana, nie wiązała się nigdy z wyjściem z kościoła podczas Mszy św., o co oskarża Autorka dziewczynki. Przeciwnie, jak zaznacza o. de Pesquera²:

„Posiadamy dowody, że Anioł przychodził z Komunią św. jedynie wtedy, kiedy nie było w wiosce żadnego kapłana mogącego jej udzielić. Oto działanie Opatrzności: przychodzi nam z pomocą metodami nadzwyczajnymi wtedy, kiedy nie możemy liczyć na sposoby zwykłe.” I dodaje: „Przez to komunikowanie Bóg z pewnością chciał podkreślić ogromne znaczenie Eucharystii – sakramentu, w którym Sam Zbawiciel, Jezus we własnej osobie, oddaje się nam z miłością, aby dokonywać w naszych duszach w sposób bezpośredni Swego dzieła Zbawienia.”

Kolejny zarzut wiąże się z nieustannym oczekiwaniem otoczenia na cud, który w efekcie przerosł się w domaganie się go od dziewczynki i od Matki Bożej. Pani Maria zarzuca: „Zapowiedziany w 1961 roku „wielki znak na niebie, „większy niż w Fatimie” w roku 1965 jeszcze nie nastąpił.”

Tymczasem już podczas trwania zjawisk w Garabandal jeden z kapłanów odnotował ważną informację, która znalazła się w stosownym komentarzu w książce o de Pesquery (str. 39):

„Choć Dziewica nie mogła przyjąć życzliwie tej natarczywej prośby – wyrazu braku zaufania – jednakże w swej niewyczerpanej cierpliwości Matki, nie mogła jej nie usłyszeć. Ojciec Ramon Andreu zanotował: «Dziewczynki potwierdzają, że słyszały od Dziewicy o pewnym cudzie w przyszłości, lecz nie wiedzą, kiedy będzie miał miejsce ani na czym będzie polegał.»”

Jak wiadomo, potwierdza to p. Patynowska, brak spełnienia przepowiedni to poważny znak godzący w wiarygodność proroka. Pisaliśmy o tym wielokrotnie, podając reguły rozeznawania objawień, jak i konkretne przykłady. Jednak w przypadku cudu zapowiedzianego w Garabandal nie wiemy jeszcze w ogóle, kiedy on nastąpi.

TRZECH PAPIEŻY... I CO DALEJ?

W ostatnim czasie wiele osób wraca do stwierdzenia Conchity – jak cytuje także p. Patynowska – „że po Janie XXIII <pozostaje jeszcze trzech papieży, a potem nadejdzie Koniec Czasów>. Problem

w tym, że już mamy następne pontyfikaty.” Dla pani Marii niewłaściwe zrozumienie tej zapowiedzi stanowi poważny problem. Ale nie tylko dla niej. Chętnie właśnie to zdanie Conchity uważa się za znak nieprawdliwości objawienia w Garabandal.

Przede wszystkim trzeba oddzielić to, co Conchita rzeczywiście powiedziała, od tego, co dodali próbujący zinterpretować po swojemu tę zapowiedź obserwatorzy.

Możemy tu ponownie wrócić do tekstu opublikowanego przez o. de Pesquere³:

„W dniu 3 czerwca szybko rozeszła się nowina: «Papież umarł». Wywołała wielkie poruszenie, gdyż Papież Jan XXIII zdobył sobie wielką popularność. Również dzwony małego kościoła św. Sebastiana w Garabandal ogłaszały żałobę. Wtedy Conchita otwarcie powiedziała swej matce, powtarzając to następnie różnym osobom:

- Będzie jeszcze tylko trzech papieży.
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Znikąd mi to nie przyszło, Dziewica powiedziała mi o tym.
- Nadchodzi więc koniec świata?
- Dziewica nie mówiła o ‘końcu świata’, ale o ‘końcu czasów’.
- A jaka jest różnica?
- Tego nie wiem. Wiem tylko, że powiedziała, iż po tym papieżu będzie jeszcze tylko trzech, a potem nadejdzie koniec czasów.

Możliwe, że Dziewica mówiła o tym przy wielu okazjach, a z pewnością – rano 20 grudnia 1962, podczas ekstazy Conchity. Wiemy o tym na pewno, dzięki szczegółowym notatkom poczynionym przez znaczącego świadka, pana Francisco Clapes Maymo z Barcelony. Potwierdza to list napisany przez Maximinę tego samego dnia do rodziny Pifarré, w którym czytamy: «Dziś Conchita powiedziała, że będzie jeszcze tylko trzech papieży...»

Wypowiedź Dziewicy sprostowała pewne pytanie dziewczynki, postawione w związku ze zdaniem dopiero co usłyszonym, a niezbyt dobrze rozumianym: «Mercedes (Salisachs, obecna tam pisarka) mówi, że według przepowiedni Malachiasza dotyczącej papieży, będzie ich jeszcze dwóch». Dziewica odpowiedziała, że pozostaje nie dwóch, a trzech papieży. Wraz z nimi nastanie «koniec czasów».

Ta prorocka zapowiedź nie była ani razu dementowana przez Conchitę. Przeciwnie, powtarzała ją pisemnie i ustnie tak często, jak było to konieczne. Nie można sądzić – biorąc pod uwagę dokładność, która mogłaby ją skompromitować – że mógł to być owoc majaczenia lub oszu-

stwa dziewczynki. Zawsze powtarzała też, że nie słyszała o «końcu świata» mającym nadejść po trzech papieżach następujących po Janie XXIII, lecz o «końcu Czasów»... i że nie rozumie różnicy istniejącej między jednym a drugim. Wyjaśnienie różnicy nie jest łatwe, chociaż wydaje mi się, że z każdym dniem rozumiem ją lepiej.⁴

Od 1963 byliśmy w Garabandal uprzedzeni z całą jasnością o zbliżaniu się decydujących godzin, być może «ostatnich», wyznaczonych przez wskazówki zegara historii. W czasie tych godzin jednak zostanie nam dana jeszcze wielka i cudowna okazja zbawienia.”

GARABANDAL A SPIRYTYZM

Trudno dociec, dlaczego w następnej części swoich wywodów pani Maria nazywa ks. Warszawskiego „znawcą niebezpieczeństw spirytyzmu”. Z wszystkich dostępnych życiorysów tego kapłana w zasadzie przedrukowywanych wszędzie w jednej wersji wynika, że walczył w Powstaniu Warszawskim, potem był żołnierzem AK, od zakończenia wojny mieszkał w Wielkiej Brytanii, następnie w Rzymie, gdzie kojarzy się jego działalność z Gregorianum, na którym wykładał jakiś czas najprawdopodobniej filozofię, następnie przez kilka lat był dyrektorem polskiej sekcji Radia Watykańskiego.

Pani Maria pisze: „Ks. Warszawski był znawcą niebezpieczeństw spirytyzmu. Zauważa, że wizjonerki zachowywały się podobnie jak spirytystyczne media. Na przykład bez pomyłki w ekstatycznym

⁴ To problem, którego wyjaśnienie mogłoby zająć całą książkę. Wydaje się, że gdyby rozumieć «koniec świata» jako «zniszczenie», nie nastąpi to nigdy, ponieważ świat zostanie raczej w całej swej istocie przemieniony. W Piśmie Świętym wiele jest odwołań do czasów ostatecznych: «Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga... Oto przybytek Boga z ludźmi... I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie... bo pierwsze rzeczy przeminięły. I rzekł Siedzący na tronie: «Oto czynię wszystko nowe» (Ap 21,1-5). Oczywiście ta zmiana istoty będzie wymagać serii wstrząsów z powodu człowieka odpowiedzialnego za bezprawie (Mt 13,41). Św. Piotr pisze o niespodziewanym nadejściu dnia Pańskiego: «Jak złodziej zaś przyjdzie dzień Pański, w którym niebo ze światem przemienie, gwiazdy się zaś w ogniu rozsypią...» (2 P 3,7-10). Do tych tekstów odwoływaliśmy się zazwyczaj, myśląc o «końcu świata». Co więc oznacza «koniec czasów», skoro nie jest z nim równoznaczny? Co miał na myśli Jezus mówiąc: «A Jerozolima będzie deptana aż czasy pogan przeminą...» (Łk 21,24)? (Udała się... s. 476-477)

² O. Eusebio Garcia de Pesquera, Garabandal. Wydarzenia i daty, Vox Domini, Katowice 2001, str. 32

³ O. de Pesquera... str. 146-147.

transie bezbłędnie zwracały przedmioty, podawane zjawie „do pocałowania” ich właścicielom. Ks. Warszawski stwierdził u dziewczynek również: „absolutny komplet zjawisk parapsychicznych, takich jak telepatia, poznanie przyszłości, poznanie przeszłości, poznanie sumienia”

Zatem przy takich „dowodach” na spirytyzm, możemy swobodnie do tej grupy niebezpiecznych mediów zaliczyć także św. Ojca Pio.

Tymczasem w książce, w której ks. Warszawski zawarł osobiste refleksje o Garabandal, przyznaje on jedynie, że czytał książki o spirytyzmie, ukazujące rozmaite cudowne zdarzenia jako wynik tego zjawiska (str. 69-70): „Autorowie ci – każdy z innych założeń wychodząc – wykazują w swoich pracach, opartych na długoletnim doświadczeniu i studiach, że podczas na przykład takich zjawisk, jakie się odbywają w trakcie seansów spirytystycznych, inteligencja, która w nich działa, dokonywuje także rodzaju faktów, które ich uczestnicy określają jako «cud».”

Obawa i dylemat znany tak długo jak chrześcijaństwo: jak w sposób pewny odróżnić działanie Boga od działania szatana? W końcu – jak czytamy w Ewangelii – dla niektórych także Jezus „ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy.” (Mk 3,22) Wystarczy jednak przeczytać resztę tekstu z Pisma Świętego, aby zobaczyć, jak Chrystus obala tezę atakujących Go oraz tezę ks. Warszawskiego. Ponadto Chrystus daje jasną wskazówkę do rozeznawania w sposób pewny, kierując naszą uwagę na owoce: „Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce.” (Mt 7, 16-17)

Na koniec trzeba sobie postawić pytanie – nie umniejszając zdobytej przez niego podczas lektury wiedzy – czy rzeczywiście ktoś, kto przeczytał kilka książek z jakiejś dziedziny, staje się automatycznie „znawcą tematu” – jak chce pani Maria? Jest to jednak w logice jej zachowania. Ona również, jak się wydaje, przeczytała po prostu kilka artykułów krytycznych o objawieniach, co dodało jej skrzydeł, aby zacząć samodzielne publikacje na ich temat, zgodne z jej sceptycyzmem i oporem wobec nadprzyrodzoności, do jakiego się na początku przyznała.

OCZEKIWALI ZNAKU

Warto byłoby się zastanowić nad ważną tu kwestią: ludzie oczekują znaków, nieraz ich wprost żądają, gdyż uważają,

że są one niezbędne, aby uznać, że niewiedzący ziemię Gość pochodzi z Nieba. Kiedy jednak te wyczekiwane znaki otrzymują, wołają głośno o pieczęci piekła na tym, w czym pobożny lud dojrzał z radością i czcią działanie Ducha Bożego.

„Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi.” – ostrzega pochopnie oceniających rzeczywistość mądrych tego świata prorok Izajasz (Iz 55,9).

Nie jest uczeń nad mistrza... Ewangelia mówi wyraźnie, że podobnie ocanili Chrystusa faryzeusze również domagający się znaku, dlatego tą właśnie drogą idą i Jego prawdziwi uczniowie: „Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana. Wystarczy, jeśli uczeń będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przewali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą.” (Mt 10,24-25)

I w innym miejscu: „A wszystkie tłumy pełne były podziwu i mówiły: Czyż nie jest to Syn Dawida? Lecz faryzeusze, słysząc to, mówili: On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy. Jezus, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, wewnątrznie skłócone, pustoszeje. I żadne miasto ani dom, wewnątrznie skłócony, nie ostoi się. Jeśli szatan wyrzuca szatana, to sam ze sobą jest skłócony, jakże się więc ostoi jego królestwo? I jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo je wyrzucają wasi synowie? Dlatego oni będą waszymi sędziami.” (Mt 12,23-27)

Faryzeusze także żądali znaków, a kiedy je otrzymali i tak nie zechcieli uwierzyć. Jednak wymowa tej postawy i jej konsekwencje są o wiele mocniejsze, co powinna wziąć sobie do serca nie tylko pani Maria, lecz i przyjmujący bezkrytycznie wywody jej i śp. ks. Warszawskiego czytelnicy: nazywanie dobra złem, a działania Bożego – działaniem Lucyfera jest grzechem przeciw Duchowi Świętemu.

EKSTAZY POD LUPĄ

Opis zachowania dziewczynek, czego świadkiem ks. Warszawski niestety nie był, przyjechał bowiem do Garabandal – przypomnijmy – po zakończeniu objawień, jest... przerażający. Nie da się tego ukryć. Jeśli porównać go z opisem świadków przedstawionych przez o. de Pesquere chwilami ma się wątpliwości, czy chodzi o te same zdarzenia i należy współczuć osobom, które wyrobiły sobie opinię o wydarzeniach z Garabandal wyłącznie na podstawie lektury jego książki.

Pani Maria wiernie z niej kopiuje:

«Szatan „Chwytał upatrzoną czwórnię dziewczynek w szpony tak zwanych ekstaz, które były zwykłymi fluidalnymi pętaniami, i dalej nimi obracać dowoli, bez sensu, bez namaszczenia i bez spokoju, po to tylko, by je za chwilę wypuścić z transu i ponownie pochwytać w obręcz bezwzględnej uległości. (...) Z kolei zadierał im głowy w okropnym wykrzywieniu do tyłu, potwornym wprost chwytem za kark, znanym z tyłu innych zjawisk metapsychicznych – nakładając im dla zmylenia i niepoznaki anielskie twarze. Rozpędzał je na wszystkie strony, rozkraczając niekoniecznie najprzyzwoiciej nogi, i pędził, i gnał przed sobą, jak na poły już opętanców, jakby sam był opętany: raz przodem, raz tyłem, to znowu na kolanach, to na siedzeniu, brakowało jedynie chodzenia na głowie. Za to nie brakło zdjęć fotograficznych robionych z dołu w czasie lewitacji i publikowanych w paryskim Matchu. Na domiar wszystkiego począł ciskać i rzucać dziewczynkami o ziemię, jakby się wściekał wściekaniem niepomowanym. Stałe na kolana. Postawa klęcząca przed nim. Z przymusu. A jeśli nie klęcząca, tedy głową o bruk. A wszystko z hukiem i trzaskiem. Niech się roztrzaska, co chrześcijańskie. Naprawdę krążący lew ryczący, szukający kogo by pożarł”.

Czytając ten opis widzimy, kto stał za tymi zjawiskami.»

Stwierdzenia osoby, która szuka wyłącznie potwierdzenia swej tezy o szatańskim pochodzeniu zjawisk. Szokuje jednak pomijanie faktu, że dziewczynki przyjmowały te nocne przemarsze jako pokutę, zawsze towarzyszyła im modlitwa, wielokrotnie całowały krzyż lub błogosławiły nim ludzi, którzy nieraz w Garabandal znajdowali odpowiedzi na trudne pytania, rozwiązywali problemy duchowe, przystępowali do sakramentu pokuty. Wracali z Garabandal uspokojeni i radośni, pojednani z Bogiem. Liczne ekstazy i pobożne, pokutne zachowania dziewczynek zostały sfilmowane.

Na przykład Conchita żywiła nadzieję, że 8 grudnia Niebieska Matka poświęci jej chwilę uwagi¹. Nie zawiodła się. O dniu 8 grudnia 1961 napisała w swoim dzienniku²:

«W dniu Niepokalanego Poczęcia Dziewica przysłała mi złożyć życzenia. Była bardzo uśmiechnięta i powiedziała najpierw: «Wszystkiego najlepszego». Przysłała do mnie wieczorem i mówiono mi, że pozostawałam bardzo długo w ekstazie, choć mnie wydawało się, że trwała

¹ Dzień imienin Conchity.

² O. de Pesquera... str. 86.

bardzo krótko. Potem powiedziała mi, że odchodzi, żebym mogła zjeść kolację. Po kolacji powróciła i powiedziano mi, że:

– poszłam do miejsca pierwszego objawienia;

– zesłam tyłem do domu;

– chodziłam ulicami odmawiając różaniec;

– odwiedziłam wszystkich chorych we wsi;

– dałam im krzyż do pocałowania.

Z tego, jak księdzu wiadomo, nie zdają sobie sprawy. Wiem o wszystkim, ponieważ mi to opowiedziano.»³

GRZECHY FOTOGRAFÓW WINĄ... WIZJONEREK?

Ks. Warszawski zaznacza z dezaprobatą uderzającą ponownie w Garabandal, że w czasopiśmie *Match* znalazły się zdjęcia dziewczynek „od dołu” podczas lewitacji. Jak sądzę należałoby raczej zapytać dziennikarza, dlaczego uznał je za ciekawe do opublikowania, czy pytał je o zgodę i ją otrzymał?

Obwinianie lewitujących dziewczynek o coś, czego z pewnością sobie nie życzyły, jest nielogiczne i krzywdzące. Lewitacja jest zjawiskiem uznanym wśród świętych, a zdjęcia pojawiły się dopiero wraz z rozwojem fotografii. Zapewne gdyby w Średniowieczu można było fotografować lewitujących rozmodlonych świętych nie zabrakło by pragnących jedynie sensacji i zawstydzienia przeżywających tak nadzwyczajne zjawiska, bo jakże inaczej je sfotografować, jeśli nie „od dołu”, no chyba że z drabiny...

Przykład św. Teresy. W rozdziale XX swojej autobiografii (...) Święta opowiada, że uniesienie pojawia się znienacka, jak „pęd tak szybki i silny, że widzisz i czujesz jakby obłok, albo orzeł wspaniały wzbijał się w górę i ciebie na skrzydłach swoich porывał”. Święta nie chciała, aby inni byli świadkami jej uniesień, ani nie chciała uchodzić za osobę niezwykłą lub świątobliwą (...) Z tego powodu Teresa wielokrotnie próbowała przeciwstawiać się lewitacji, jednak, jak mówi: „(...) ile razy chciałam tym zachwyceniom opór stawić, czułam zawsze pod nogami jakąś siłę, podnoszącą mnie, tak potężną, że nie wiem, z czym ją porównać; działała ona z nierównie większą gwałtownością, niż się to zdarzyć może w najsilniejszych nawet poruszeniach duchowych; zostawałam potem jakby złamana, bo jest to walka straszna, a w końcu wobec woli Pańskiej daremna; nie masz siły przeciw sile Jego.”

³ Przytoczony fragment pochodzi z jednego z listów Conchity do proboszcza w Barro, z 13 grudnia 1961.

O św. Józefie z Cupertino możemy przeczytać, że obserwatorami jego licznych lewitacji byli ludzie wysokiej rangi, wiarygodności i inteligencji, którzy potwierdzili autentyczność cudów w procesie beatyfikacji.

A zatem lewitacja, której towarzyszy potężna siła, jakiej doświadczający jej nie umie się przeciwstawić, może być w jednym przypadku dowodem czyjejs świętości, a w innym kogoś pogrążać jako poddanego rzekomo działaniu złego ducha? A wszystko to dlatego że towarzysząca mu osoba zamiast się włączyć we wspólnotową modlitwę skupiła się na wykonywaniu niestosownych zdjęć?

Dlaczego to, co u jednego świadczy o świętości, ma bez szczególnego uzasadnienia u innego świadczyć o jej braku? Wszystko zależy niestety od nastawienia oceniającego i od tego, co pragnie za wszelką cenę udowodnić, nawet kosztem braku logiki w myśleniu.

ŚMIERĆ JOEY LOMANGINO

Z Garabandal wiąże się również, o czym warto tu wspomnieć, postać niewidomego przedsiębiorcy – Joey Lomangino. Do Garabandal dotarł zachęcony przez św. o. Pio (*jego spotkanie ze Świętym na zdjęciach obok*). Joey – jak wspomniał w swojej książce o. de Pesquera – otrzymał z ust Conchity zapewnienie, że w dniu Cudu w Garabandal „otrzyma nowe oczy”. Słowa Maryi zrozumiała ona jako obietnicę odzyskania przez niego wzroku. Ponieważ jednak 18 czerwca 2014 Joey zmarł, przeciwnicy Garabandal upatrują w tym kolejnego dowodu na nieprawdziwość tych objawień. Tymczasem – jak się wydaje – problemem pozostają ludzkie fantazje i interpretacje, podobne do tego, co czytamy w Ewangelii J 21,23: „Rozeszła się wśród braci wieść, że uczeń ów (św. Jan) nie umrze. Ale Jezus nie powiedział



mu, że nie umrze, lecz: Jeśli Ja chcę, aby pozostał aż przyjdę, co tobie do tego?”

Przy okazji tego wielkiego apostoła Garabandal warto wspomnieć o jego rozmowie z o. Pio⁴:

„– Co skłoniło pana w 1963 do postawienia ojcu Pio pytania o Garabandal?”

– Powodem, dla którego mówiłem mu szczególnie o Garabandal, była moja obawa, czy nie ma w tym jakiejś diabelskiej machinacji, aby mnie odwieść od mojego nawrócenia.⁵ W klasztorze, podczas bez-

⁴ O. de Pesquera... str. 165-166.

⁵ Joey i jego towarzysz Mario Corvais, zmarły w 1986, zdecydowali, że część wakacji spędzanych w Europie wypełni pobyt w San Giovanni Rotondo, a część – w Garabandal.

pośredniej rozmowy powiedziałem mu więc:

«Czy to prawda, że Dziewica objawia się czterem dziewczynkom w Garabandal?»

«Tak.»

«Zatem, ojcze Pio – mówiłem z naciśkiem – czy powinienem się tam udać, ponieważ nie chciałem tam jechać?»

«Ależ tak, dlaczego nie?»

Spuściłem głowę i przyjąłem to jak nakaz. Dla mnie był to rozkaz: powinienem tam pojechać. Kiedy więc udałem się do Garabandal i poznałem Conchitę – dzięki Eloizie Deguia, kobiecie z Filipin – całe moje życie zaczęło się dzień po dniu wyprostowywać i lepiej rozumiałem jego sens.”

Joey na własnym życiu odczuł owoce Garabandal, przez osobiste nawrócenie i przyłgnięcie do Boga, choć podobnie jak ks. Warszawski obawiał się szatańskiego mamienia. Udał się jednak najpierw do człowieka, którego Bóg obdarzył charyzmatem rozeznania i czytania w sumieniach ludzi. Nie liczył wyłącznie na własne siły i własne badanie, jak ks. Warszawski zafascynowana literaturą o spirytyzmie.

Podobnie Marta Robin, przychylnie odnosiła się do tych objawień i była przekonana o ich prawdziwości.

KONKLUZJA

„Ciekawa sprawa, że Conchita Gonzalez spotkała się w Nowym Jorku z prawosławną Vassulą Ryden, która pismem automatycznym spisuje własne „objawienia”, również nie uznane ani przez prawosławnych, ani przez katolików.”

Jedno zdanie, a tak brzemiennie w treść. Ciekawość pani Marii Patynowskiej ogranicza się jednak wyłącznie do stwierdzenia przeczytanej gdzieś notatki o tym, że podobne spotkanie miało miejsce (zob. zdjęcie). I drugiego stwierdzenia o rzekomym odrzuceniu Vassuli zarówno przez prawosławnych, jak i przez katolików. Można więc sądzić, że dokumentacja Kongregacji Nauki Wiary, od lat dostępna w internecie, nie jest jej więc znana, podobnie jak inne wypowiedzi kard. Ratzingera, kard. Grecha oraz zdjęcia z ich spotkań z Vassulą. A może Autorka tego krytycznego spojrzenia na Garabandal świadomie nie chce tych faktów ujawniać i nagłaśniać? Nieraz mam właśnie takie wrażenie! Bo jak inaczej wyjaśnić sobie pozorną ignorancję ludzi Kościoła, nierzadko utytułowanych, którzy wypowiadając się publicznie, używając swej mocy i autorytetu, pomijają podstawowe informacje pozytywne, świadczące na korzyść „oskarżonego”? Niestety wiele z tych osób musiałoby się publicznie przyznać

do błędu popełnionego w przeszłości w swej ocenie: rygorystycznej i nie do końca przemyślanej. A tu już konieczna jest odrobina pokory.

Zasięg „Prawdziwego Życia w Bogu” jest ogromny: tłumaczenie na blisko 50 języków, liczne kościoły chrześcijańskie przyjmują Vassulę dając jej możliwość przedstawienia świadectwa, coraz większa rzesza kapłanów, także biskupów, uczestniczy w międzynarodowych pielgrzymkach jedności. Jej doświadczeniem zainteresował się Papież Franciszek, przyjmując ją jeszcze jako Prymas Argentyny w swojej siedzibie w Buenos Aires. W jego nauczaniu widać obecnie punkty wspólne z przesłaniem otrzymanym przez Vassulę. Nie wynika to zapewne z lektury Orędzi, lecz z faktu, że działa on pod wpływem tego samego Bożego Ducha, dotykając w swoim nauczaniu spraw tak ważnych dla Kościoła: jedności, oczyszczenia wewnętrznego, trwania w Prawdzie. Rozwijające się na świecie domy pomocy ubogim i szkoły, pod szyldem Domu Maryi (Beth Myriam) oraz świadectwa nawróceń czytelników mówią same za siebie.

Wracając do tekstu pani Patynowskiej to nie wie ona też, jak można zrozumieć z jej zaskoczenia wyrażonego w słowach: „ciekawa sprawa”: co mogło połączyć obydwie wizjonerki? Zatem o Vassuli także przytacza jedynie zasłyszane opinie, nie znając treści jej przesłań. Jaka szkoda, że nawet w mediach związanych z Kościołem dochodzą do głosu ludzie zbyt pobieżnie przyglądający się zjawiskom, które następnie publicznie oceniają i osądzają, a nierzadko – oczerniają. Osoby te, zarówno świeckie jak i duchowne, ponoszą przy tym ogromną odpowiedzialność za niszczenie dzieł, jakimi Pan Bóg stara się podźwignąć ten świat z duchowych ruin.

W zasadzie można by tą zacytowaną na początku myślą pani Patynowskiej o zasadach działania Lucyfera zilustrować postępowanie właśnie jej samej, śp. ks. Warszawskiego i wielu wypowiadających się publicznie przeciw objawieniom. Sparafrazuję ją więc następująco: „Krytykujący objawienia oczekuje, że ludzie pójdą za jego zdaniem, ponieważ wyrobił sobie autorytet i ma stosowne miejsce w chrześcijańskich mediach, które stają się dla niego ulubioną tubą. Wie też, że zyska u podobnych sobie jeszcze więcej aprobaty i możliwości dotarcia do ludzi. Liczy na to, że ludzie ufają mu i dzięki temu mocniej i skuteczniej wciągnie ich w swe błędne myślenie. Nieważne, że wiara zostanie osłabiona.” Tak, pani Mario. O to właśnie

chodzi szatanowi.

To, że Vassula nie posługuje się pismem automatycznym wyjaśniali już wiele razy rozmaici specjaliści, w tym również egzorcyci (np. o Ch. Curty, o. J. Abberton, o. R. Laurentin). Jednak nie wierzący w doświadczenia Vassuli stają przed trudnym problemem. Jeśli uznają, że fachowcy się nie mylą, to w takim razie, czyje słowa zapisuje Vassula i jak należy określić jej doświadczenie?

Jest to dylemat uczonych w Piśmie, którzy zadali Jezusowi pytanie, o pochodzenie Jego mocy. „Jezus im odpowiedział: Ja też zadam wam jedno pytanie; jeśli odpowiecie Mi na nie, i Ja powiem wam, jakim prawem to czynię. Skąd pochodził chrzest Janowy: z nieba czy od ludzi? Oni zastanawiali się między sobą: Jeśli powiemy: z nieba, to nam zarzuci: Dlaczego więc nie uwierzyliście mu? A jeśli powiemy: od ludzi – boimy się tłumu, bo wszyscy uważają Jana za proroka.” (Mt 21,24-26)

Dlatego tak łatwo przeciwnikom nadprzyrodzoności – powołując się czasem na plotki, a czasem na „autorytety” – rzucić hasłowo, że mamy do czynienia np. u Vassuli z pismem automatycznym, wywołując lęk u potencjalnych czytelników. Jednak skoro to nie jest prawda, jak dowiedli ci, którzy na problemie się rzeczywiście znają, zarzut taki jest oszczerstwem.

Vassula z Conchitą spotkała się dlatego, że to w jej dzienniku duchowym „Prawdziwe Życie w Bogu” wiele razy jest odnotowane wezwanie do ponownego odczytania przesłań z Garabandal, zarówno jego treści, jak i symboliki. Ta



zaś – z każdym rokiem, który pograża świat w chaosie i wojnie – jest coraz bardziej czytelną:

NAD ŚWIATEM ZAPADŁA NOC, A MY MAMY TRWAĆ NA MODLITWIE...

...nawet gdy kościoły są zamknięte lub nie odprawia się w nich już mszy św., gdy coraz mniej ludzi odnosi swe życie do Boga, gdy całe społeczeństwa kpią z Niego, wprost w karykaturach i w odrzucaniu Bożego prawa, świętując tryumf laickości.

Garabandal jest nadzieją i wskazówką dla świata takiego, jaki jawi się naszym oczom coraz wyraźniej: pograżony w ciemnościach i błocie grzechu, kiedy wokół chłoscze nas chłód i obojętność, a coraz więcej krajów ogarnia wojna i przesładowanie religijne. Garabandal wskazuje, że w tym świecie ogarniętym ciemnością mimo wszystko trwa przy nas Matka, prosząc o ofiarę i modlitwę, o wytrwanie, o towarzyszenie Jej, pragnącej ocalić wszystkie dzieci. Ona, ukazuje nam na przykładzie wizjonerek z Garabandal, że nas mimo naszego zmęczenia umocni, przynosząc niebieski pokarm. Podobnie jak one po nocy marszów, modlitw, śpiewów i ofiar, były umacniane i potrafiły nazajutrz podjąć naukę lub pracę. Pośrednikiem między Niebem a nami w tym trudnym czasie pozostaje więc Ona i św. Michał Archanioł.

W filmie, który niedawno wszedł na ekrany kin pod tytułem „Bóg nie umarł”, przedstawiony jest profesor filozofii, zagorzały ateista, który ostatecznie nie umie odpowiedzieć na postawione mu pytanie: dlaczego nienawidzi tak czegoś, czego – według niego – nie ma. Oczywiście wiele „objawień” okazuje się być mistyfikacją, wytworem chorej wyobraźni lub wynika z chęci czerpania zysków czy też podzielenia Kościoła. Pośród cudownych zjawisk znajdują się jednak od wieków i te, które Bóg daje nam dla naszego duchowego pożytku. Potrzeba zatem rzetelnego rozeznawania, aby nie popaść w nawyk odrzucania wszystkiego, co ma związek z „nadprzyrodzonością”. W przypadku zwalczających objawienia prywatne, nieraz i te, które przez Kościół zostały zatwierdzone (np. w Amsterdamie) lub Kościół patrzy na nie przychylnie (jak w przypadku Vassuli czy Medziugorja), każdy z tych przeciwników Boga i Jego Matki ma zapewne jakąś swoją osobistą historię i powody, dla których nie może znieść tego, że my wierzymy, iż Bóg nie umarł. Szkoda tylko, że osoby te obciążają dodatkowo swoje sumienie, odbierając innym wiarę i pociechę, a czasem drogę nawrócenia, jaką Bóg dla kogoś wytyczył.

Możemy ich otaczać jedynie modlitwą, dziękując Bogu za łaskę wiary. Na nich bowiem „spełnia się przepowiednia Izajasza: *Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiły i oczy swe zamknęły, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił....*” (Mt 13,14-17)

Ewa Bromboszcz

Na zdjęciach: spotkania Conchity z Matką Teresą, która była chrzestną jednego z jej dzieci. Poniżej – Jan Paweł II w rozmowie z rodziną Mari Loli, podczas audiencji w roku 1983.

